

Józef Weniger

Czajkowski w powstaniu listopadowym

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 27/1/4, 649-660

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tytułowany *Trafunek nieszczęśliwy L. S. M. K.*, pisany wierszem 16 zgłoskowym (8 + 8), o rymach wcale kunsztownych, wewnętrznych i końcowych parzystych, przyczem wewnętrzne często szwankują. Całość obejmuje 216 wierszy i ma kształt obrazka niezwykle dowcipnego w pomyśle i żywego w ekspresji. Oto początek:

Raz niedyskretną miłością ku Kloryndzie zapalony
Lizander taką śmiałością natarł na jej wstyd pieśczoney...

A koniec:

I teraz, gdy to pisanie pokorę mą ma wystawić,
Poczuwam się w takim stanie, że nie masz we mnie co ganić.
Dlatego, będąc kochania wiadoma we mnie miernego,
Barziej mię ulitowania godnym sądzi niż gniewu twego.
Nie zostawij w niesławie, lecz choć na żart jeszcze usni,
A jeśli się nie poprawię, to mi zaraz w gębę chluśni.

Bez nazwiska autora są dwa ostatnie utwory na str. 188 do 190, t. j. 18. *Miłości wypowiedanie* (30 w.):

Już też czas płochej miłości dać *vale*,
Czas te porzucić, którem dźwigał, żale... i t. d.

oraz 19. *Patient desperujący* (w. 34):

Dodaj kto sercu dziś zbolątemu
Otuchy w życiu zdesperowanemu!
Ocuć nadzieją, którą zawsze żyłem,
Choć me bole w skrytości taitem... i t. d.

Ten pobieżny przegląd zawartości rękopisu Kórnickiego Nr. 488 dowodzi, że przynosi on sporo nowego materiału. Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście *Sylwia* i nieznanne utwory St. H. Lubomirskiego¹⁾.
Roman Pollak.

Czajkowski w powstaniu listopadowem.

Kiedy kraj cały uroczyście obchodzi setną rocznicę powstania listopadowego, sławiąc pamięć tych, którzy w ciężkich dla narodu polskiego chwilach życie swe w ofierze nieśli, nie od rzeczy będzie opisanie roli, jaką odegrał wówczas Michaj Czajkowski, należący do najciekawszych postaci polskich w. XIX, zwłaszcza, że w dotychczasowej literaturze kwestję tę z braku odpowiednich źródeł, albo zupełnie pominięto, albo ograniczono się do nic nie mówiących ogólników, opartych na błędnych domysłach.

Śmierć matki w 1826, zmusiła Czajkowskiego do zaniechania rozpoczętych z zapalem studjów na Uniwersytecie Warszawskim i do objęcia zarządu wcale dużym majątkiem, otrzymanym w spadku.

Osiadłszy w swojej rodzinnej wiosce Halczyńcu w powie-

¹⁾ Za pozwolenie korzystania z tego rękopisu dziękuję Zarządowi Bibl. Kórnickiej, a w szczególności panu Drowi Bodniakowi.

cie żytomierskim, wkrótce wysunął się, dzięki swoim nieprzeciętnym zdolnościom i zaletom umysłu, na czoło okolicznej szlachty, ciesząc się wielką sympatją i zaufaniem młodzieży. Ona to, przeczuwając ważne dla kraju zdarzenia, sprawiła, że Czajkowskiego, mimo stosunkowo młodego wieku, wybrano na rok przed powstaniem marszałkiem powiatu. Aczkolwiek Czajkowski ofiarowanej godności nie przyjął, rezygnując na rzecz wuja swego, Jana Kantego Głębowskiego, mającego po nim największą ilość głosów, pewnem jest, że w życiu szlachty wołyńskiej czynny brał udział, należąc do stronnictwa patrijotycznego¹⁾.

Zaledwie minął rok od dokonania wyboru dygnitarzy szlacheckich, gdy przysłała wieść o wypadkach listopadowych. Uradowana była tą wiadomością szlachta, a ci z jej grona, którzy nie mogli jeszcze przeboleć utraty niepodległości, którzy bezustannie o wskrzeszeniu wolności marzyli, poczęli się organizować i przysposabiać do zbrojnego wystąpienia, aby wezwanie władz powstaniem kierujących nie zastało ich nieprzygotowanych. W tych pracach organizacyjnych wybitną rolę odegrał Wincenty Tyszkiewicz. Za jego to sprawą ustanowiono stały podatek pieniężny i zamianowano w każdym powiecie naczelników, których obowiązkiem było formowanie oddziałów i spełnianie wszelkich czynności, w zakres przysposobienia wojskowego wchodzących. Z Warszawą z końcem 1830 r. utrzymywano kontakt bardzo luźny i nieoficjalny, a wieści, jakie stamtąd dochodziły, były bardzo chaotyczne i niepewne. W powiecie żytomierskim dowództwo poruczono Karolowi Różyckiemu, bardzo zdolnemu i doświadczonemu oficerowi.

Na Czajkowskiego wieść o powstaniu podziałała bardzo silnie, przedewszystkiem dlatego, że jego żadna czynu natura spodziewała się wielkiego pola popisu, następnie, że jego wyobraźnię niezmiernie wrażliwą, karmioną od dzieciństwa opowiadaniem o wyprawach kozackich, pociągała możliwość przeżycia dni pełnych niebezpieczeństw, strasznych walk i niezwykłych przygód, wkońcu dlatego, ponieważ Czajkowski był pewny, że nadszedł czas spełnienia się jego najgorętszych pragnień: wskrzeszenia wolnej Kozaczyzny i wolnej Polski, jako związku

¹⁾ Michał Budzyński, sąsiad i znajomy Czajkowskiego, bardzo ciekawie oświetla ten wypadek. „Młodzież, przewidując bliskie wypadki w Warszawie, chciała koniecznie, aby Michał zajął ten urząd, lecz on ustąpił w tej pewności, że wrazie danym i wuj jego odpowie godnie obowiązkom Polaka“. Wspomnienia z mojego życia. T. I, str. 372). Słowa naoczego świadka i człowieka z wszechmiar zasługującego na wiarę, obalają przypuszczenia Szwejkowskiego, że Czajkowski w owym czasie ciążył ku Rosji. (Patrz wstęp do „Owrućzanina“ w wydaniu B. N., str. VII i VIII). Co się tyczy wyborów, to przypuszczam, że one odbyły się w r. 1829. Do tego skłania mię przedewszystkiem treść pamiętników Czajkowskiego. Tę samą datę podaje również anonimowy autor w artykule p. t. „Къ портрету Михайла Чайковскаго“ („Русская Старина“ 1895 z listopada, str. 156).

nierozerwalnego, i zapewne już wówczas myślał Czajkowski też o możliwości złączenia wszystkich ziem i narodów słowiańskich pod egidą Polski. Nie dziw więc, że całym swoim jestestwem oddawał się pracy, związanej z powstaniem i że obok swego szwagra Karola Różyckiego i przyjaciela Jana Omiecińskiego, należał do najczynniejszych organizatorów powiatu żytomirskiego¹⁾. Z nienadającą się wprost opisać niecierpliwością czekano wieści ze stolicy, a tymczasem „czas płynął dla naszych chęci zbyt leniwie, a rząd Narodowy z Warszawy nie wyrzekł nic stanowczego, jakiego rodzaju chce mieć poświęcenie z nas“²⁾. I tak wśród męczącego wyczekiwania, nadszedł czas kontraktów kijowskich. Bardzo wielu, sądząc, że teraz dowiedzą się czegoś, co kres położy niepewności, pojechało do Kijowa.

Kontrakty minęły jednak spokojnie, a szlachta tem wiecej zdeprymowana, wróciła do swych domów. Przygnębienie jej rosło, gdy z Warszawy ciągle jeszcze nikt nie przybywał, a władze rosyjskie zachowywały się tak, jakby na terenie im podległym nic nie zaszło. Przyszła wiosna. „Zazdrościliśmy — powiada Różycki — Bohatyrom Grochowa i tylu innych bitw, a względem nas jeszcze nic nie wyrzeczono. Nie naznaczono władz ani czasu, w którym moglibyśmy działać, a wojska.., z największym strachem obsadzały ważniejsze punkta naszych prowincyj“³⁾. Wtem „jak kiedy zbłąkanego nocą wędrowca wschód słońca uradował, tak uradowała nas wiadomość, że nasz sławny, nasz waleczny Dwernicki, przeszedł Bug i krwawą drogą ku nam maszeruje“⁴⁾. Niedługo jednak trwała radość. Dwernicki prawie bez walki przekroczył granicę austriacką i tam złożył broń. Groźna ta wiadomość — powiada Różycki — „ścisnęła serca nasze, jak mróz grudniowy ścina nasze wody; ale on ściska tylko ich powierzchnie, a rzeki nie przestają płynąć; tak również uczucia nasze smutne obciążone były, ale miłość ojczyzny w sercu płonąć nie przestawała“⁵⁾. Równocześnie z wieścią o marszu Dwernickiego, przybywa nareszcie oficjalny wystaniec rządu Narodowego w osobie Chróścikowskiego z wezwaniem do powstania, które naznaczone zostało na 15 kwietnia.

„Tymczasem w ciągu pierwszej połowy kwietnia 1831 r.

¹⁾ Opieram się tu również na sądach wspomnianego przedtem Michała Budzyńskiego, który w ten sposób wyraża się o roli Czajkowskiego w pracach przygotowawczych około powstania: „Znałem dawniej Michała Czajkowskiego, jako jednego z głównych działaczy w powstaniu Różyckiego“. („Wspomnienia z mojego życia“, str. 304. T. I). Podobnie ocenia funkcję Czajkowskiego syn jego Adam w krótkim życiorysie ojca swego, ogłoszonym przez Eugenjusza Rudnickiego w artykule p. t. „До історії польского козако-фільства“. „За сто літ“ 1927, str. 63).

²⁾ Karol Różycki: Powstanie na Wołyniu, czyli pamiętnik Półku Jazdy Wołyńskiej. Bourges 1832, str. 2.

³⁾ Tamże, str. 3.

⁴⁾ Tamże, str. 3.

⁵⁾ Tamże, str. 4.

rozbiły się przygotowania do ruchu stanowczego w naszych guberniach. Dwernicki wkroczył do Galicji, a u nas naznaczone na dzień 15 kwietnia powstanie, odwołane było po naradzie... Odwołanie to spowodował niejaki Chróścikowski od armji polskiej wysłany, a zbity z drogi wahającym się pochodem Dwernickiego i jego niedecyzją: czy mu się godzi narażać obywatele tych trzech gubernji. On i Jakób Malinowski, objeżdżali wszystkie prawie wsie i nakazywali w imieniu rządu warszawskiego nic nie rozpoczynać¹⁾.

Było jednak już zapóźno. Czujność władz rosyjskich wzrosła, a wielu było skompromitowanych. Poczęły się liczne aresztowania i dlatego postanawia Różycki działać pospiesznie na własną rękę i to nie w celu, jak pierwotnie zamierzał, szerzenia ruchu insurekcyjnego na wschodnich kresach, ale w celu przedostania się wraz z powstańcami swego powiatu do Królestwa. „Spełzły — pisze we swoich wspomnieniach uczestnik powstania wołyńskiego Michał Budzyński — na niczem gorliwe starania Karola Różyckiego, Michała Czajkowskiego, Jana Omiecińskiego i dwóch Pilichowskich, aby powstanie postawić na groźnej stopie²⁾. Wszelkie przygotowania miały być ukończone 17 maja. „Podług rozkazu naczelnika — pisze Czajkowski — miałem 17 w nocy wystąpić od siebie, połączyć się z innymi współpowstańcami i stawić się nade dniem 18 w futorze Małych Korowinczyk, dziedzicznej wioski Jana Omiecińskiego³⁾.

Tymczasem 17 maja zdarzył się Czajkowskiemu wypadek, który gdyby nie interwencja halczyńskich włościan i ich zdecydowana postawa, byłby się dlań zakończył fatalnie, a kto wie czy nie tragicznie. „17 z rana, powiada, poszedłem do stajni i oglądałem konie, kiedy wpadł kozak z doniesieniem, że żandarmy przyjechali po mnie. To doniesienie bardzo mi było nie milem, ale czas nie był potem, żeby się na kibitkę i pojechać do Żytomierza, uciekać zaś sam nie chciałem, wziąłem tedy kilku kozaków i ruszam do dworu z postanowieniem zrobienia awantury. Wchodzę na dziedziniec: stoi kibitka, do niej zaprzężone cztery dziarskie konie, w sieni sążnisty żandarm, a w jednym z pokoiów Topczewski rozmawia z oficerem i traktuje go kawą. W tym samym pokoju leżały moje pistolety i pałasz. Oficer, którego nazwiska zapomniałem, wiem tylko, że Polak i rotmistrz z cesarskiej świty, bardzo grzeczną francuzczyzną oświadczył mi, że przyjechał z rozkazem zabrania mojemu rządce, a mnie prosi, abym pojechał do Jenerała Gubernatora Lewaszewa dla wytłumaczenia się z pewnych małych bagatel, spojrzął na moją broń i dał mi do czytania rozkaz gu-

¹⁾ Michał Budzyński. Wspomnienia. T. I, str. 24 i 25.

²⁾ Tamże, str. 26.

³⁾ Michał Czajkowski: „Kilka słów o Rusinach w roku 1831“. („Kraj i Emigracja“. T. II, str. 345. Paryż). Jest to wcale obszerny artykuł, napisany przypuszczalnie w 1839 r.

bernatora; natychmiast rozkaz zdarłem i powiedziałem: „już my nie carscy poddani“. Oficer zaczął się oburzać, kiedy w cerkwi uderzono w dzwony, myślałem, że moskale buntują przeciw mnie chłopów, sięgnąłem ręką po pistolety, ale oficer zbladł i zaniemiał, a ogromny rejwach dał się słyszeć na dziedzińcu, w ogrodzie i przedpokoj. Drzwi się otworzyły, chłopci cisnęli się hurmą, wołając: „Naszoho pana berut, my ne damo“ (naszego pana biorą, my go nie damy). Żandarm wyskoczył z dobytą szablą, ale jeden z kozaków porwał ręką za szablę, drugi za kołnierz i zwałił na ziemię, ja chwyciłem oficera za mundur, a on mię prosił: „Panie, ratuj, ja Polak“. Jeden ze starych chłopów zawołał: „Koły ty Polak, to chody z nami“ (kiedyś Polak, to chodź z nami). Oficer zająkał się: „Jak wojsko polskie przyjdzie, to ja pójdę“. Na całą odpowiedź tenże sam chłop dał mu policzek: „To ty taki Polak“, a ja go pchnąłem między chłopów; szlify, krzyże, mundury, włosy nawet w mig oka zostały poobrywane i z oficera i z żandarma, a chłopci krzyczeli: „Powisym szelmiw moskali“ (powiesimy szelmów moskali). Ledwie mogłem z Topczewskim uratować oficera i żandarma, kazałem ich powiązać i wrzucić do piwnicy, inni chłopci to samo zrobili z pocztyljonem¹⁾“.

Jak się później okazało, całe to zajście z aresztowaniem było dziełem wuja Czajkowskiego, generała Korzeniowskiego, przeciwnika powstania, który w ten sposób chciał ocalić życie i majątek swego krewnego²⁾. Zachowanie się ludu sprawiło na Czajkowskim bardzo silne wrażenie, gdyż się nie spodziewał takich dowodów przywiązania od chłopów, chociaż odnosił się do nich nader życzliwie.

Po owem zdarzeniu, w obawie dalszych przeszkód ze strony władz rosyjskich, zabrał się do formowania swego oddziału, na czele którego miał wyruszyć. W myśl bowiem powziętej uchwały, każdy właściciel ziemski wystawić miał oddział z ludzi zdolnych i chętnych do boju. Nie mając dużo służby dworskiej, bo z niej przedewszystkiem szeregowi składali się, Czajkowski postanowił zaciągnąć niektórych ze szlachty czynszowej wsi okolicznych. Mógł przecież oddział swój uzupełnić chłopami, ale niechciał tego uczynić; przyczynę sam tak wskazuje: „Równie, jak moi sąsiedzi, miałem jak najniekorzystniejsze wyobrażenie o chęci chłopów do powstania przeciw Moskałom, postanowiłem wsadzić na koń dworskich kozaków i szlachtę czynszową; mimo że Antoni Topczewski, mój przyjaciel i rządca mojego majątku, ciągle mi mówił o dobrej woli chłopów do powstania, zalecałem aby jak najściślej tajemnicę przed nimi zachowywano“³⁾. Ta ostrożność w stosunku do włościan była

¹⁾ Tamże, str. 345.

²⁾ „Записки Михайла Чайковскаго“ („Русская Старина“ 1896 z sierpnia str. 380).

³⁾ Michał Czajkowski: „Kilka słów“, str. 344.

wynikiem tego, że w pamięci szlachty wołyńskiej i ukraińskiej tkwiły i przechowywały się obrazy buntu Gonty i Żeleźniaka i krwawe dzieje t. zw. koliszczyzny; dziwić się przeto nie należy, że nie miała zaufania do ludu. Czajkowski zdawał sobie z tego jasno sprawę i bolał nad tem, gdyż było w planie jego zamierzeń wciągnięcie do powstania szerokich warstw ludu¹⁾. Co się zaś tyczy braku zaufania do chłopów, to do tego mimo wszystko najmniej miał powodu Czajkowski; jego ludzkie obchodzenie się z poddanymi i troska o ich byt dawały rękojmię, iż wieśniacy są doń szczerze przywiązani. Że tak było w istocie, przekonało go zajście z żandarmami, a prócz tego przekonać go miały następne wydarzenia.

„Po owym wypadku — opowiada w dalszym ciągu Czajkowski — nie było co popasać w domu, kazałem jednemu z kozaków, aby biegł co tchu do drugiej wioski po czynszową szlachtę. Wtem występuje na środek kilku starych chłopów, krótko i dobitnie powiada: „Żaden szlachtycz na kiń ne siade, nasze dity z panom pijdut byty sia za Polszczu“. (Żaden szlachciec na koń nie siądzie, nasze dzieci z panem pójdą bić się za Polskę). Po takiej przemowie, nie kazałem jechać po szlachtę, natychmiast wziętem od jednego z kozaków baranią czapkę i włożyłem na głowę, zarzuciłem kozaczą burkę na ramiona, a chłopci i starzy i młodzi poczęli mnie ścisnąć i całować jak brata. Płakałem, śmiałem się z zapału i rozkoszy. Topczewskiego prosilem, aby napisał na rosyjskim, stemplowanym sześciorublowym papierze akt, którym nadawałem wolność wszystkim moim chłopom, a własność gruntów na wieczne czasy tym, którzy szli zemną na wojnę, im, ich rodzicom i dzieciom — akt ten podpisałem, rodowitą pieczęcią stwierdziłem, a biorąc na świadków Topczewskiego i Antoniego Wyhowskiego, oddałem go chłopom; to nadanie nie powiększyło zapału, bo już był tak wielki, że go nie zwiększyć nie mogło. Na gumnie osiodłano konie, chłopci spierali się, a nawet bójki zwodzili, który ma dostać konia. Żebym miał dwieście koni, byłbym wyprowadził dwiestu jeźdźców, ale na nieszczęście miałem tylko trzydzieści“²⁾.

Skoro oddział ustawił się w porządku i rozwinął sztandar, zrobiony przez pannę Różę Zaleską³⁾, przedstawiający Archa-

¹⁾ Artykuł Czajkowskiego miał właśnie dowieść, że podczas powstania listopadowego istniała możliwość wspólnej akcji szlachty i chłopów. Swoje przekonanie opiera na całym szeregu faktów i powiada: „Aktorowie i świadkowie tych zdarzeń znachodzą się wśród nas na tułactwie, snadno mogą dać świadectwo prawdzie, jak również zaprzeczyć fałszowi“. (Tamże, str. 343).

²⁾ Tamże, str. 346 i 347. „Taki sam zapał do powstania — pisze Czajkowski w dalszym ciągu — okazał się w chłopach wsi Małych Korowinczyk, należącej do Jana Omiecińskiego. Jan Omieciński na czele jeźdźców wyszedł siedemnastego do futoru swojego, wśród okrzyków chłopów, błogostawiających jego i sprawę polską“ (str. 348).

³⁾ Córka marszałka Zaleskiego z Pilip, z którą Czajkowski był szczerze zaprzyjaźniony.

niola Michała, który depce węża — Czajkowski pożegnał się z siostrami i ruszyć chciał przez wieś. Wtem zobaczył coś dziwnego. „Już wszystko było gotowe do pochodu, kiedy ujrzałem na grobli gromadę, długim sznurem ciągnącą ku gumnowi: po przedzie szedł pop grecko-rosyjskiego wyznania, w świątecznym ornacie z krzyżem w rękę, za nim cerkiewne cechy z rozpiętymi chorągiewami, za nimi niewiasty, mężczyźni i dzieci. Wybiegłem ku nim, zatrzymuję popa i powiadam: „Księżę gubisz się, ja stąd idę, za godzinę Bóg wie, gdzie będę, a ciebie moskale zamordują“. Pop Paweł Niemiółowski¹⁾, dziewięćdziesięcioletni starzec z uśmiechem na twarzy, ze łzą w oku mnie odpowiada: „Dziewięćdziesiąt dwa lat przeżyłem, czy dziś, czy jutro umrzeć, to mi wszystko jedno, a przynajmniej przed śmiercią niech mam tę rozkosz, że pobłogosławię ludzi, co idą bić się za Polskę, za króla, za wolność“. Pocałowałem popa w rękę, on mnie w głowę, obydwu nam łzy w oczach stanęły i szliśmy w milczeniu ku mojemu małemu wojsku. Tam klęknąłem, wszyscy współpowstańcy klęknęli. Pop zaśpiewał hymn z prośbą do Boga. Każdemu dał do pocałowania krzyż święty i pokropił nas święconą wodą, siedliśmy na koń i poszli w pochód, a długo, długo nam w uszach brzmiały błogosławieństwa sędziwego kapłana i pożegnania serdecznego ludu“²⁾.

Podążając do miejsca na zbiórkę wyznaczonego, przejeżdżał przez Pilipy, gdzie mieszkała pani Seweryna Zaleska³⁾. „Pragnąłem — powiada — bardzo pożegnać ją, lecz obowiązek kazał śpieszyć“⁴⁾. Dnia 18 maja rano, stosownie do rozkazu naczelnika, przybył do futoru Małych Korowińczyk. Zastał już tam Jana Omiecińskiego i Karola Różyckiego, pod którego dowództwo oddał siebie i przyprowadzonych ze sobą ludzi. Od tego dnia

¹⁾ O tym człowieku pisze Czajkowski nieco szerzej w jednym z przypisów do „Powieści kozackich“: „Ksiądz Paweł Niemiółowski, dziewięćdziesięcio-kilkuletni starzec, niegdyś Unita, w 1774 był kapłanem na Zaporozu, po zniesieniu ostatniej sicy przeszedł na błahoczeństwo i został parochem Halczyńca — była to kronika chodząca dziejów kozackich, podań i pieśni ludu Ukraińskiego. Miał pamiętniki własną ręką pisane, ogromnego szacunku — i książkę cerkiewnym charakterem wydrukowaną pod tytułem — Czarne more — tam były wszelkie wyprawy Kozaków Zaporoskich i życia Atamanów Koszowych. Cnoty tego starca i wiadomości zostały głęboko wryte w mej pamięci“. („Powieści kozackie“. Paryż 1837, str. 49).

²⁾ „Kilka uwag o Rusinach“, str. 347. Wypadki te opisał Czajkowski raz jeszcze w swoich pamiętnikach, ogłoszonych w „Русская Старина“ („Записки Михайла Чайковскаго“, „Русская Старина“ 1896 r. z sierpnia, str. 379—382). To, co podaje Adam Czajkowski w wspomnianym przedtem życiorysie swego ojca, jest tylko powtórzeniem wiadomości, zawartych w pamiętnikach. Podobne zajście z popem opisuje Michał Budzyński: „Na wyjeździe ze wsi, zaszedł mi drogę pop ruski. Bóg wie, co było w myśli jego, ale ledwie zeszli z wozów, a on każdego żegnał krzyżem świętym i nademną w powietrzu znak odkupienia położył“. („Wspomnienia“, T. I, str. 28).

³⁾ Również córka marszałka Zaleskiego, starsza siostra wspomnianej przedtem Roży. Z Seweryną łączyły Czajkowskiego serdeczne nici sympatji.

⁴⁾ Pamiętniki Czajkowskiego w tłumaczeniu polskim, str. 255.

zaczyna się dla formacji Karola Różyckiego, składającej się wyłącznie z konnicy, a zorganizowanej na wzór kozacki¹⁾), okres ciężkich, niebezpiecznych prób. Pozostawiony sam sobie, w otoczeniu przeważających sił nieprzyjaciela, jedynie dzięki sprężystości i przytomności naczelnika i dzielności swych oficerów, oddział ten, nazwany później „pułkiem jazdy wołyńskiej“, wśród wielu niebezpieczeństw dotarł do Królestwa Polskiego“. „Wyprawa, prowadzona przez Karola Różyckiego — powiada Marjan Dubiecki — była 150 milowym marszem, idącym linią łamaną, marszem, przeplatany kilkoma potyczkami zwycięskimi, tak umiętnym, a niezwykłym, iż wprawia w podziw nieprzyjaciela i zajmuje obecnie zaszczytne miejsce w historii wojen powstańczych“²⁾). Recenzent zaś „Powstania na Wołyniu“, pisze: „Wie każdy ze szczegółowego raportu wodza naczelnego, co zdziałali Wołynianie pod wodzą kapitana, naówczas Różyckiego, Europa zaledwie temu dawała wiarę“³⁾). W Królestwie grupa wołyńska, połączywszy się z innymi oddziałami powstańcami, dzieliła z nimi swe losy i z całym wojskiem przeszła do Galicji i tu złożyła broń w ręce austrjaków. Przez cały czas trwania kampanji Czajkowski brał w niej czynny udział, został nawet ranny, a za zdolności wojskowe, dzielność i odwagę, mianowano go porucznikiem i ozdobiono krzyżem woj-

¹⁾ P. P. Czubinskij pisze: „Въ 1830 году Волинскій отрядъ инсургентовъ подъ преводительствомъ Ружицкаго (отца) имѣлъ козацкій характеръ“. („W roku 1830 wołyński oddział powstańców miał kozacki charakter“. „Труды этнографическо-статистической экспедицій въ Западно-русскій край“. Petersburg 1872. T. VII, str. 256). Potwierdzenie tego sądu znajdujemy choćby w tem, że pieśń powstańców powiatu żytomierskiego była w języku ruskim o treści kozackiej. Na dowód przytoczę jedną zwrotkę:

| | |
|-----------------------------|--------------------------|
| „Hey Kozacze w Imia Boha! | Za proklamem na wzдохin. |
| Wże hołosyt w cerkwi dzwin! | Razom, razom, na wraha |
| Komu myły dim, neboha, | Hurra ha! hurra ha!“ |

(Karol Różycki, „Powstanie na Wołyniu“, str. 31). Co się tyczy autora tej pieśni — to Michał Budzyński powiada, że została „ulożona przez Tymka Padurę“ („Wspomnienia“, T. I, 77). Należy tu jedno sprostować: Tymko Padura w 1825 r. napisał wprawdzie utwór bojowy p. t. „Ruchawka“, który jednak dopiero po znacznej przeróbce stał się pieśnią oddziału Różyckiego. Że to jest przeróbka, widać ze zestawienia obu utworów i ze słów poety, który się skarży, że powstańcy śpiewają jego „Ruchawkę“ „zmienioną i niepodobną“. („Pyśma Tymka Padurry“, str. 45 wstępu). Podobnie, jak przez pieśń bojową powstańcy powiatu żytomierskiego wykazywali związek z tradycją kozacką, tak przez swój okrzyk bojowy — zdaniem Marjana Dubieckiego — łączyli się z duchem ludu ukraińskiego. „Hasłem jego (Różyckiego) bojowym są słowa pozdrowienia chrześcijańskiego, używane przez lud na Wołyniu: Sława Bogu. Miało to hasło myśl głębszą, wskazywało łączność przedsięwzięcia z masami ludowymi, dla których ci żołnierze jego — przeważnie szlachta polska — życie swe poświęcali“. (Marjan Dubiecki. Karol Różycki. „Sto lat myśli“. T. II, str. 69).

²⁾ Karol Różycki. „Sto lat myśli“. T. II, str. 69.

³⁾ „Pamiętnik Emigracji“, cz. II. Paryż 1832—1833, str. 1.

skowym¹⁾. Owe dni, pełne niebezpieczeństw i trudów, wżarły się głęboko w duszę i mózg Czajkowskiego, a skoro na tułactwie poczuł w sobie iskrę bożą i zaczął tworzyć — one dostarczają mu tematu do niejednego utworu i przyczyniają się niemało do jego sławy pisarskiej. Zauważono przedtem, że Czajkowski, idąc w powstanie, spodziewał się odeń spełnienia swych marzeń. Toteż póki walczył, mimo, że pod koniec widoki powodzenia zmalały zupełnie, wciąż miał nadzieję, że plany jego realne przybiorą kontury, że pragnienia jego się ziszczą. Skoro zaś przekroczył granice Galicji i został rozbrojony, począł sobie uświadamiać, że to, czem duszę swoją i wyobraźnię tak długo karmił, o czem marzenia snuł i sny roił, pozostanie niespełnione i cierpiął niewymownie. Będąc jednak naturą czynną, pełną młodzieńczej energii, niepoddawającą się zwątpieniu i rozpacz, nie opuścił bezczynnie rąk, lecz zamierzał wraz ze swoim przyjacielem Omiecińskim i Karolem Różyckim, z którymi smutne dzielił losy, przedostać się do resztek Kozaków zaporoskich, osiadłych za Dunajem. W niedobitkach licznej i potężnej dawnej organizacji wojskowej, zachowującej stare tradycje, widział jedyną ostoję dla swych dążeń. Zdawało mu się, że przybywszy do Kozaków zadunajskich, zdoła przy ich pomocy wywołać powstanie na Ukrainie i tem samem wskrzesić dawną świetność Zaporozża i Polski. Po rozbrojeniu udał się Czajkowski w towarzystwie swego przyjaciela do krewnych, mających posiadłość w powiecie tarnowskim; zabawiwszy tu czas jakiś, zostawili wierzchowce, które pozwolili zabrać im austriacy i podążyli przez Przeworsk do Lwowa. Lwów przedstawiał wówczas bardzo ciekawy obraz: rojno w nim było, jakby w ulu, wszystkie hotele i gospody były przepelnione, w kawiarniach miejsca znaleźć nie było można, a szlachta bawiła się ochoczo, zapominając szybko o swej niedoli i smutnych przejściach; usposobienie zaś „rządu austriackiego dla emigrantów było bardzo życzliwe“²⁾. Owczesny rządca Galicji, mający swą siedzibę we Lwowie, książe Lobkowicz, bardzo przychylnie odnosił się do uchodźców i nawet ich zapraszał do siebie. „Lwów był w tym roku — pisze Aleksander Jełowicki — bardzo świetny, liczni a majątniejsi tułacze bawili tam póki im było wolno i dodawali życia zawsze wesołemu miastu. Zjechało się mnóstwo Polek, a w ich uprzejmem towarzystwie nieraz się o biedzie zapomniało. Na polskiej ziemi, między swoimi, blisko domu, zdawało się nam, żeśmy z domu wyjechali na zimę do Lwowa. Wolno nam było związać się po Galicji, jak się nam podobało, a uprzejmy i ludzki Lobkowicz, ówczesny rządca Galicji, przyjmował nas

¹⁾ Poświadcza to „Lista imienna oficerów pólku jazdy wołyńskiej“, umieszczona na wstępie do pracy Karola Różyckiego: „Powstanie na Wołyniu“.

²⁾ Józef Tretiak: „Bohdan Zaleski na tułactwie 1831—1838“. Kraków 1913, str. 4.

w domu swoim i nawet na uczty uroczyste zapraszał. Tułacze przechadzali się po Lwowie w mundurach, a powstańcy na dzielnych koniach swoich roztręcali 'po ulicach austriackich piechurów, jeszcześmy mieli nasze powozy, naszych kozaków, dostatek był w kieszeni, nadzieja w sercu, a więc wesołość jak w obozie, nie zazналиśmy wówczas bólu tułactwa — a owszem doznawaliśmy niemałej uciechy, odbierając dowody szacunku od obcych, a tembardziej od swoich; rozpływały się nam serca na uśmiech, jakim nas spotykały piękne i uprzejme Galicjanki, co uczucia polskie przechowują w sercach swoich, zwyczaj polskie w uprzejmości i prostocie, a ojczysty język polski w pieszczonej mowie swojej¹⁾. Nasi tułacze zostali oszołomieni ruchem, jaki we Lwowie panował i z trudem znaleźli pokój u jakiegoś kupca. Wkrótce Czajkowski zapoznał się z księciem Lobkowiczem, który się nim szczerze zajął. Na jednym zebraniu u siebie oświadczył Czajkowskiemu, że skoro chce zostać w Galicji wraz z Karolem Różyckim i Janem Omiecińskim — to on im ułatwi, aby ich zaś uchronić przed ewentualnymi przykrościami ze strony władz, zaopatrzył ich w paszporty. We Lwowie bawił niedługo Czajkowski, raził go gwar i ruch miejski i dlatego, wystarawszy się o pieniądze, ruszył z przyjacielem do Brodów. Tymczasem niedaleko Złoczowa, w karczmie, zapoznali się z jakimiś paniami, mającemi dobra w pobliżu, zabrały one wędrowców do siebie, gdyż jak się okazało, jedna z nich była dobrą znajomą matki Czajkowskiego. Tutaj pozostali kilka miesięcy, a czas im tak upływał, że „zapomnieli (powiada Czajkowski) o wojnie, o polityce, o tem co przeszli i co ich jeszcze czeka“²⁾.

Podczas swego tu pobytu zbliżył się Czajkowski do wieśniaków ruskich, którzy mu przypominali ukraińskich i często z nimi rozmawiał. Tak przyjemnie tu było powstańcom, że byliby zaniechali swych planów, gdyby nie przyjazd Karola Różyckiego, który kwestję przeprawy za Dunaj uczynił znów aktualną. Z Różyckim przyjechał starzec, Stefan Łewczuk Zaremba, który dziesięć lat był w Turcji i ten swojemi opowiadami o Nekrasowcach, w Dobrudży osiadłych, o ich życiu pełnem dawnej swobody i werwy „obudził — jak pisze Czajkowski — marzenia, uspięne cudnemi oczami czarujących Galicjanek“³⁾. Na wezwanie dawnego dowódcy, by wyjechać do Tarnopola,

¹⁾ Aleksander Jełowicki: „Moje wspomnienia“. T. I, str. 252—255.

²⁾ „Записки Михайла Чайковскаго“, „Русская Старина“ 1897 z maja, str. 384. „Мы позабыли обо всемъ, о войнѣ, о политикѣ, о прошедшемъ и будущемъ“.

³⁾ „...пробудилъ наши мечты, усыпленные чудными очами прелестныхъ галичанок“. Tamże, str. 385. Ów Stefan Łewczuk Zaremba brał czynny udział w powstaniu listopadowem, jako członek oddziału Czajkowskiego. On to dzierżył w swej dłoni sztandar, zrobiony przez pannę Różę Zaleską. (Patrz „Записки“, „Русская Старина“ 1896 z sierpnia, str. 382).

Czajkowski i Omieciński „ze skruszonym sercem“¹⁾ pożegnali się i ruszono w drogę. W Tarnopolu czekali sposobności, by się przeprawić przez granicę. Wtém otrzymuje Różycki list od przebywającego w Turcji Wereszczyńskiego, który mu donosi, że niemożliwością jest dla Polaka przebywanie na terytorjum tureckiem, bez narażenia się na to, aby zostać wydanym przez władze Porty Rosji. Jedyny istnieje na to skuteczny środek: paszport angielski albo francuski. Nie pozostało więc nic innego, jak wrócić i przysposobić się do podróży.

W drodze powrotnej zatrzymali się czas bardzo krótki we Lwowie, gdzie uderzyły ich zaraz zmiany, jakie zaszły w zewnętrzny wygląd miasta. Ruch był znacznie mniejszy, w zajazdach i kawiarniach miejsca było poddostatkiem. Książę Lobkowitz został w międzyczasie odwołany, a jego następcą wrogię zajmował stanowisko wobec uchodźców, aresztując wielu z ich grona i wysyłając do Ołomuńca i Berna. Mnóstwo też Polaków wracało do domu. Czajkowski atoli ze szwagrem i przyjacielem pojechał do majątku swych krewnych w tarnowskie, u których pozostawili konie, a poczyniwszy tu ostateczne przygotowania, ruszyli w daleką, tułaczą drogę. W Białej przekroczyli dawną granicę Polski. Chwilę ową opisuje Czajkowski przejmującymi słowami w swoich pamiętnikach. „Znalazłszy się po tej stronie, obróciliśmy się twarzą ku naszej Ukrainie i pomodliliśmy się Bogu. Granica została za nami, serce ścisnęło się na myśl, że może nie jest nam sądzono znów ją kiedyś przestąpić, że łzami w oczach i z niedającym się wyrazić uczuciem porzucaliśmy ziemię zawojowaną i uprawianą przez naszych przodków“²⁾.

Od tej chwili nowy zaczyna się okres w życiu Czajkowskiego. Lata do 1832 zamykają szmat czasu, w którym się myśl Czajkowskiego kształtowała, a plany i zamierzenia nieśmiałe zakreślały kontury, nie zdradzając w niczem przyszłego talentu pisarskiego³⁾. Jedno da się przecież już teraz ustalić: Czajkowski patrzy na Polskę przez pryzmat ukrainofilskich, kozakofilskich dążeń, z pewną niewyraźną domieszką panslawizmu. Rozczarowany obrotem i wynikiem powstania i wielce tem przybity, żywi mimo to pełną nadzieję, że jego marzenia się spełnią i z tą wiarą w przyszłość idzie w tułacze życie. Stojąc już prawie nad grobem, snuje przed oczyma swojej wyobraźni

¹⁾ „Записки“, „Русская Старина“ 1897 z maja, str. 385.

²⁾ „Очувившись по ту сторону, мы обернулись лицамъ къ нашей Украинѣ и помолились Богу. Граница осталась позаду; сердце сжалось при мысли, что намъ быть можетъ несуждено переступить ее вновь; со слезами на глазахъ и съ невыразимо тягостнымъ чувствомъ покннули мы землю, завоеванную и воздѣланную нашими предками“ („Русская Старина“ 1897 z maja str. 389).

³⁾ Przekonanie Stanisława Tarnowskiego, wyrażone w słowach: „Mały chłopiec już sobie składać umiał wierszyki“. („Michał Czajkowski“, „Przełęcz Polski“ 1886. T. II, str. 414), nie znajduje potwierdzenia.

wspomnienia o latach przeszłych, a zatrzymawszy myśl swoją na tej właśnie chwili, kiedy opuszczał ojczyznę i ważył się na ciężki i niepewny los emigranta, chociaż mógł podobnie jak inni, biorący udział w powstaniu, wrócić do domu, wyrzekł przepojone straszny wprost bólem słowa: „Powoli wracali Kozacy do ojczyzny... Jabym tak samo uczynił, gdyby, jak mawiał stary Ignacy, wiatr nie harcował w mej głowie, gdybym był więcej posiadał rozumu; jak dobrze jest w gościnie, w domu zawsze najlepiej. W domu każdy sam sobie panem, na obczyźnie człowiekowi zawsze źle, służyć obcym nie wiem jak długo, a oni zawsze powiedzą: „on nie nasz“, a skoro sterasz w służbie u nich wszystkie twe siły, wypędzą cię na ulicę jak psa starego. Biada temu, kto pierwszy wymyślił emigrację. Lepiej zakończyć życie na szubienicy u siebie, aniżeli błąkać się jak wygnaniec wśród obcych. Emigracja — to męka duszy, to prawdziwa, ciężka kara Boża. Matki powinny od najmłodszych lat wpajać w dzieci swoje ową prawdę, że nigdy nie należy opuścić ojczyzny, kraju, gdzie żyli przodkowie, że dzieci mają żyć i umierać w ojczyźnie, a nie szukać nowej tam, gdzie wydaje im się lepiej, bo w pełni dobrze może być tylko w kraju rodzinnym“¹⁾.

By zrozumieć powody, które skłoniły Czajkowskiego do wyrażenia tak smutnych prawd, należy zapoznać się z późniejszymi kolejami jego życia, to zaś wykracza już poza ramy niniejszego artykułu.

Józef Weniger.

¹⁾ „Мало помалу Казаки стали уѣжать родину. Я поступилъбы точно такъ же, ежелибы у меня, какъ говорилъ старикъ Игнатій, не гулялъ вѣтеръ въ галовѣ, еслибы у меня было побольше разума, ибо какъ въ гостяхъ ни хорошо, а дома все лучше; дома всякій самъ себѣ хозяинъ; на чужинѣ челоуѣку всегда плохо; сколько чужимъ нислужи, они со временемъ слажутъ: „онъ не нашъ“, и когда потеряеть силы на ихъ службѣ, выгонять тебя на улицу, какъ старого пса. Горе тому, кто первый вздумалъ эмигровать на чужбину. Лучше покончить жизнь на висѣлинѣ у себя на родинѣ, нежели скитаться изгнанникомъ на чужой сторонѣ. Эмиграція — душевная мука, истинное и тяжкое Божеское наказаніе. Матери должны съ малихъ лѣтъ внушать дѣтямъ сознаніе, что имъ никогда не слѣдуетъ покидать родину, тотъ край, гдѣ жили ихъ предки; что они должны жить и умереть на родинѣ, а не искать новаго отчества тамъ, гдѣ имъ покажется лучше, ибо вполнѣ хорошо можетъ быть только на родинѣ“. („Русская Старина“ з 1897 г. з маја, стр. 388).